Wydanie poranne.

Rok II. **Kraków-Podgórze, czwartek 22 września 1904** **Nr. 217**

NOWINY
DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych dodatki wieczorne.

Z pola wojny.

W Porcie Artura.

Z Portu Artura przedostały się wiadomości o życiu wewnętrznem fortecy. Wprawdzie pochodzą one ze źródła rosyjskiego ale można wielu szczegółów domyśleć się z pojedynczych zwrotów.

„Cała ludność cywilna otrzymuje pożywienie, w czterech pokojach jadalnych na publiczny koszt. (A więc wydzielają porcye wszystkim mieszkańcom twierdzy jak żołnierzom). Dobry porządek panuje, ponieważ policya wojskowa ściśle przestrzega spokoju. Wszyscy mieszkańcy muszą być w domu o godzinie ósmej wieczorem. Światła wolno palić w pokojach, jeżeli okna zakryte są grubemi zasłonami. Amunicyi nie ma poddostatkiem. Wielka radość panowała, kiedy odkryto chiński arsenał z 300 działami Kruppa „najnowszego systemu" i pewną ilość amunicyi. (Niewiele jej musiało być, a „najnowsze systemy" nie wiele pomogą bez prochu). Wyśledzono, że mieszkańcy wsi chińskiej około Portu Artura urządzili pocztę gołębią, za co skazano na śmierć czterdziestu Chińczyków. W początkach oblężenia Japończycy w przebraniu często zachodzili do Portu Artura, przynosząc jarzyny. Pewien podoficer rosyjski poznał trzech z nich którzy przedtem służyli jako posłańcy w fortecy.

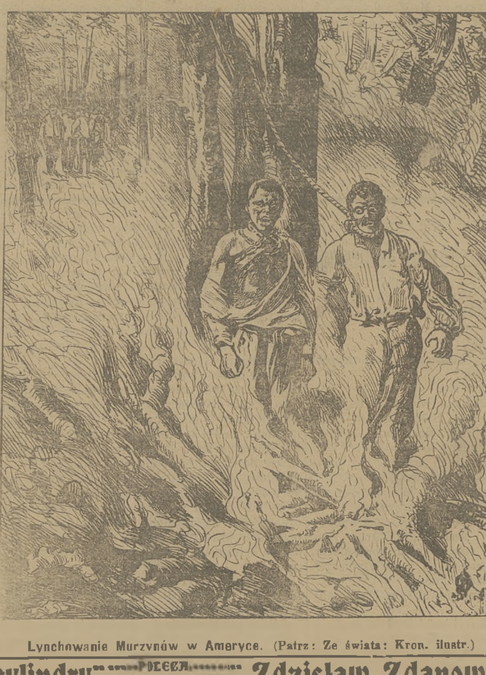
Uwięziono ich natychmiast i rozstrzelano. Blokada portu nie jest ścisłą; komunikacya odbywa się między Czifu a twierdzą za pomocą łodzi. Rosyjscy oficerowie bezustannie przedzierają się przez posterunki japońskie z depeszami dla Kuropatkina. Kilku kozaków odbyło tę drogę tam i napowrót po kilkanaście razy.

Demoralizacya armii rosyjskiej.

„Times" ogłasza via Tientsin następującą depeszę korespondenta biura Reutera:

„Japończycy uwięzili mnie w Liaojanie. Przyczyny pogromu Rosyan pod Liaojanem trzeba przypisać zdemoralizowaniu armii, bitej przez cztery miesiące i wciąż cofającej się, zacząwszy od Kiulienczeng. Zadanie jenerała Kuropatkina jest beznadziejne. Kolej w ciągu lipca nie zdołała uzupełnić braków w zabitych, rannych i chorych, a przecież jawną było rzeczą, że Rosyanie powinni byli mieć dwa razy większe siły, jeżeli mieli stawić skutecznie czoło Japończykom w bitwie.

Sceny, jakie rozgrywały się w Liaojangu, były w najwyższym stopniu oburzające. Nawet wtenczas, kiedy Japończycy odnieśli zwycięstwo na całej linii pod Anszanczan, Kaofengszi i Kaiczu dnia 26 sierpnia i maszerowali na Liaojang i wewnętrzne fortyfikacye, oficerowie rosyjscy, nie pomni swojej odpowiedzialności żołnierskiej, natychmiast po przybyciu do Liaojangu, pogrążyli się w rozpuście. — Ogród „Pogoda" rozbrzmiewał od dźwięku szklanek. Uprzywilejowane kobiety „Café



Lynchowanie Murzynów w Ameryce. (Patrz: Ze świata: Kron. ilustr.)

„Chantont" z Portu Artura pozostały w w Liaojangu, dopóki nie okazało się, że bitwa już w połowie jest przegrana i odwrót jest konieczny. — Kiedy Kuropatkin wydał na początku pięciodniowej bitwy rozkaz, aby żołnierze i oficerowie rozmieszczeni w mieście, połączyli się ze swymi pułkami, prawie żaden nie mógł tego wykonać, ponieważ wielu z nich w dniu zwycięstwa Japończyków znaleziono w niegodnych miejscach".

Z KRAJU.

Wystawy ruchome w połączeniu z wiecami przemysłowymi odbędą się w najbliższych dniach: W Dolinie dnia 23 b. m. w sali „Sokoła". Wiec o godzinie 5 po południu. W Nadwórnej dnia 24 b. m. Wiec po południu. W Bolechowie 25 b. m. w sali Towarzystwa Moniuszki. Wiec o godzinie 3 popołudniu.

Zjazd koleżeński. Z Wieliczki piszą: W dniach 12 i 13 bm. odbył się w naszem mieście zjazd koleżański uczniów, którzy przed 10 laty ukończyli tutejszą szkołę górniczą. Na zjazd ten przybyli koledzy: J. Cholewa (Kałusz), K. Cieślicki (Truskawiec), J. Jaglarz (Kaczyka), J. Magerle (Borysław), W. Najder (Siersza), F. Racek (Jaworzno), M. Richter i J. Rzepecki (Wieliczka), W. Stolarczyk (Drohobycz), W. Żmijka (Jaworzno). Z byłych profesorów przybyli: emeryt. st. radca górn. S. Oksza Strzelecki, st. zarządca górn. J. Ditze, fizyk salin. dr S. Steiner i były dyrektor i prof. śpiewu T. Popiołek, oraz jako byłych instruktorów kopalnianych zaproszono st. sztygarów: M. Wakulskiego i K. Okońskiego. Były dyrektor szkoły emeryt. starszy radca górn. S. Miszke usprawiedliwił swą nieobecność słabością, tak samo kol. Sowiński J., Zięcik J. i Znański A. W poniedziałek rano o 8 zebrali się uczestnicy zjazdu na cmentarzu wielickim, gdzie na grobach zmarłych profesorów złożyli wieńce, poczem udali się do kościoła OO. Reformatów na żałobne nabożeństwo za zmarłych profesorów i kolegów, po którem odbyło się w szkole koleżeńskie powitanie. Następnie zwiedzano muzeum salinarne i urządzenia maszynowe w kilku szybach. Około godzinie 2 odbył się wspólny obiad w sali szkoły, w czasie którego wznoszono liczne toasty, po obiedzie zaś fotografowali się wspólnie wszyscy uczestnicy zjazdu. Wieczorem również wspólnie spędzono czas na wesołej pogadance. Następnego dnia odbył się gremialny zjazd do kopalni, w którym wzięły udział i przybyłe żony kolegów. Po południu rozjechali się uczestnicy zjazdu przeważnie do Krakowa, gdzie zwiedzano jeszcze wystawę metalową.

Tarnów 20 września. Dzisiaj między 1 a 2 w nocy powiesił się na balkonie 1-go piętra, przy ul. św. Anny, Piotr Grabski, lat 17 liczący, terminator krawiecki. Przyczyną samobójstwa była obawa przed chorobą. Wmawiał sobie bowiem, iż cierpi na rozmiękczenie mózgu.

Już od lat trzech toczy publiczność tarnowska z magistratem zaciętą walkę o żelazne sztachety naokoło pomnika Mickiewicza, na którego stopniach co dzień rano przekupki dobijają targu i brudzą je.

Ogromną więc niespodziankę urządził magistrat, kiedy zaczął koło pomnika jakąś robotę. Sądzono, iż to będą sztachetki żelazne, ale płonne nadzieje. Magistr t kazał ułożyć koło pomnika kamienną mozaikę.

Czyż nie taniej kosztowałyby żelazne sztachetki, któreby całość zdobiły i od zniszczenia chroniły?

Nowy Sącz *20 września.* (*W święto pojednania zawsze ogień. — Żydzi między sobą*). Zawsze w wigilię żydowskiego święta pojednania, kiedy żydzi już o godzinie 5 wieczorem zapalają mnóstwo świec w świecznikach i odchodzą do bóżnicy na modlitwę kilkugodzinną, zostawiając samo światło w mieszkaniach zamkniętych, powstają w Sączu ognie. Zeszłego roku zostawił w takiem mieszkaniu Leibele Kriecher żywego koguta, przeznaczonego wedle żydowskiego zwyczaju na ofiarę za grzechy. Kogut w nieobecności Kriecherów zaczął latać po pokoju, wywrócił palące się na stole świece i lampki i wszczął ogień.

Tego roku zaś, udając się do bóżnicy, zostawił Kriecher w mieszkaniu kota, który przewrócił lichtarze z płonącemi świecami i znów wszczął pożar. Od świec zajął się obrus a od niego inne sprzęty i jedynie dzięki dwom chrześcijanom posługującym w bóżnicy w sądny dzień do poprawiania świec — zdołano ogień zlokalizować. Popłoch jaki powstał między żydami, wybiegającymi z bóżnic w śmiertelnych koszulach i pończochach, był nie do opisania.

Z powodu niezadowolenia z nominacyi prowizorycznego rabina przez przełożonego zboru Chaskla Landaua, który wbrew woli tutejszych obywateli i statutom uzyskał aprobatę starostwa — tutejsi obywatele szczególnie postępowi żydzi nie chcą uznać tego rabina. Chasydzi, zwolennicy jego, choć i wśród nich liczy nowy rabin sporą ilość nieprzyjaciół, wszczynają ciągle kłótnię z przeciwnikami. W tych dniach ma się udać deputacya do namiestnika o odwołanie tej nominacyi i zamianowanie dla Nowego Sącza nowego rabina.

Z Zakopanego, piszą nam: Onegdaj odbyło się pierwsze po sezonie letnim posiedzenie komisyi klim. pod przew. p. Madurowicza. Przewodniczący przedstawił komisyi dwóch nowych członków: dr Janiszewskiego, delegata gości i dr Danielaka, delegata właścicieli will. Głównym przedmiotem obrad była sprawa obsadzenia posady lekarza klimatycznego. Namiestnictwo obecnie nakazało sprawę tę ukończyć najrychlej, tak, aby już d. 1 stycznia lekarz był na miejscu. Ponieważ gmina zakopiańska otrzymała obecnie pozwolenie władzy na utrzymywanie własnego gminnego lekarza, przeto wójt dr Chramiec przedstawił wniosek, aby lekarz klim. był równocześnie lekarzem gminnym, któremu do pomocy w pracy dodać należałoby jednego sekundaryusza. Na to zapatrywanie wszyscy obecni się zgodzili, nie przyszło tylko do porozumienia co do sposobu mianowania tego lekarza. Komisya klimatyczna ma prawo mianować swego lekarza, a gminie wolno poruczyć mu także agendy gminne Dr Chramiec zaproponował natomiast, aby komisya przedstawiała terno, z którego by gmina wybierała jednego. Ponieważ na to zupełnie słusznie się nie zgodzono, bo byłoby to uszczupleniem praw komisyi przez dr Chramca, przeto wybrano podkomisyę, celem porozumienia się z gminą. Jeżeli po-

---

BURFORD DELLANNOY

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował
Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

70

— Najzupełniej.

— Czy choć potrafisz zwinnie wypluć ją przed doktorem?

— Spodziewam się.

— Nie potrzebujesz, widzisz, bynajmniej blagować przedemną, Billu! Zaczynaj więc, jak gdybym to ja był doktorem.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Ja jestem niby to doktór.... ty przyszedłeś do mnie. Rznij swoją sztukę.

Bill wykonał wszystko jota w jotę podług polecenia swego towarzysza.

Harry okazał się wprost zachwycony swym uczniem. Jeśli zagra przed Dick Morganem swą rolę z takim rozmachem, jak to przed nim uczynił, powodzenie zapowiada się niezawodnie.

Obaj towarzysze powstali z ławki, aby wyjść ze skweru.

— Jeszcze, Harry, kufelek piwa, zanim...

— Ani kropelki.... Myślmy teraz o interesach. Człowiek, który pije, mówi, jak pijak. A ty masz mówić, jak człowiek rozsądny... Tysiące funtów szterlingów, więcej zatem, niż o tem mogłeś kiedykolwiek zamarzyć, zależą właśnie od tego.

— Doskonale Harry. Lecz od gadania wysycha w ustach,... chciałem je sobie jeno troszeczkę odwilżyć, oto wszystko.

— Gdy wyjdziesz od doktora, znajdziemy tuż zaraz odpowiedni składzik.

Podeszli ku tramwajowi, wsiedli do wagonu i w kilka minut później zajechali blizko domu Ryszarda Morgana.

Nie mogli się omylić, gdyż był on zbudowany na pewnem wzniesieniu i służył, jako punkt oryentacyjny dla osób obcych, nieświadomych miejscowości.

Doktór nabył tę realność przed trzema czy czterema laty. Był to wielki budynek w kwadrat, położony w środku rozległych ogrodów, dość oddalony od ulicy. Kupił go doktór niedrogo, gdyż dom cieszył się, o ile tak można powiedzieć, złą reputacyą. Przed ogłoszeniem obowiązujących przepisów prawnych o obłąkanych, służył on za schronisko dla opętanych i szaleńców.

Dick Morgan był człowiekiem ambitnym; poświęcał się chemii i poczynił był już liczne i wzniosłe odkrycia.

Biuro rozdawnictwa patentów zapisało w swych księgach wiele jego wynalazków opartych na podstawie przemian chemicznych, przez niego odkrytych.

Nic bardziej nie oszałamia, jak powodzenie. Dom, który przedtem zajmował doktór, wydał mu się w krótkim czasie za ciasnym i całkiem niedostatecznie zastosowanym do różnorodnych, większych nawet doświadczeń.

Sąsiedzi skarżyli się na niezdrowe odory, dobywające się z pracowni, jako też na huk eksplozyi, który wstrząsał nieraz gwałtownie ich łóżkami.

Pewnego dnia ten wielki, próżny dom ściągnął był na siebie jego uwagę. Ogrodzony, oddalony od ulicy, odosobniony od domów sąsiednich, odpowiadał najzupełniej wymaganiom i pragnieniom doktora. Pomysłowe przebudowy zmienić go mogły w bardzo wygodną rezydencyę.

Obawa wydatków przeszkadzała mu długi czas dopytywać się o cenę. Wreszcie zdecydował się udać do biura taksatorów, których nazwiska ogłoszone były na spróchniałej desce, umieszczonej w pośrodku ogrodu i rozpoczął układy. Niskość zażądanej sumy zdziwiła go. Osławiona fama miejscowości przechowywała się dotąd jeszcze. Właściciel był uszczęśliwiony możnością sprzedaży, przeto targu prędko dobito.

Morgan urządził tu pracownię chemiczną podług swego upodobania.

Ciąg dalszy nastąpi.

rozumienie przyjdzie do skutku, to będzie zamianowany jeden lekarz klimatyczno-gminny, w przeciwnym zaś razie komisya klimatyczna sama rozpisze konkurs i zamianuje lekarza klimatycznego jeszcze przed zimą.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Lynchowanie Murzynów w Ameryce. — (Śmierć na stosie). — Od czasu Abrahama Lincolna i wojny ze stanami południowymi niewolnictwo zostało w Ameryce zniesione i Murzyni uzyskali równouprawnienie. To równouprawnienie jest jednak tylko na papierze; w rzeczywistości Murzyni są przez ludność białą w Ameryce pogardzani i nienawidzeni: rasowa niechęć względem rasy niższej zaznacza się jaskrawo w całem życiu społecznem Stanów Zjednoczonych — a zwłaszcza wobec zbrodniarzy murzyńskich tłum kieruje się nienawiścią.

Na porządku dziennym są fakty, że tłum wzburzony wpada do więzień i wywleka skazańców lub nawet podejrzanych o zbrodnię Murzynów aby wykonać na nich barbarzyńsko-okrutną karę śmierci. Nazywa się to lynchowaniem (rzekomo od imienia ludowego sędziego Lynch).

Niedawno w Texas tłum uzbrojony i wściekły wywlókł z więzienia dwu Murzynów, oskarżonych o zamordowanie białej kobiety, przywiązał ich do pnia drzewa i otoczył stosem drzewa, polanego naftą, które zapalono, tak, że nieszczęsne ofiary poniosły straszną, powolną śmierć w ogniu i dymie. Tłum farmerow przypatrywał się z zadowoleniem scenie konania...

Władze amerykańskie w wielu wypadkach nie przeciwdziałają takim gwałtom, bądź że istotnie są bezsilne wobec uzbrojonej groźnej masy, bądź że same solidaryzują się z tłumem.

Illustracya nasza sporządzona jest według pism amerykańskich.

Co słychać w mieście?

Kraków dnia 22 września.

KALENDARZ.

Dziś we czwartek Tomasza. — Jutro w piątek Tekli p. m. — Pojutrze Gerarda b.

Czwartek.

Teatr. W miejskim: „Dożywocie", komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry, o godz. 7 wieczór.

Z teatru miejskiego. Dziś we czwartek przedostatni występ p. W. Rapackiego, który wykona jedną z najlepszych ról swoich „Łatkę" w „Dożywociu"; inne ważniejsze role odegrają pna Czechowska, pp. Sobiesław, Kotarbiński, Walewski, Jednowski, Mielewski, Zelwerowicz, Wojcicki i inni.

Odbywają się wznowienia „Pana Jowialskiego" Fredry, w której to komedyi p. Rapacki wystąpi w sobotę po raz ostatni.

W piątek po długiej pauzie granem będzie „Wesele" St. Wyspiańskiego.

Walne Zgromadzenie Członków Tow nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych i wydziałowych miejskich w Krakowie odbędzie się w sobotę dnia 24 września b. r o godzinie 5-tej po południu w lokalu Towarzystwa Rynek główny l. 17. II. p.

Ze względu na doniosłość spraw, mających być przedmiotem obrad, Wydział uprasza Szanownych P. T. Członków o jak najliczniejsze przybycie na posiedzenie.

Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie rozpisuje dostawę rozmaitych materyałów, jak cement, gips, wapno, cegła szamotowa, materyały do oświetlenia i czyszczenia, żelazo i stal, wyroby żelazne (śruby, nity, drut, siatki, liny), pokost i lakiery, farby, produkta chemiczne, wyroby powroźnicze, towary bławatne, wyroby skórzane, szczotki i pędzle itd. Termin dla ofert upływa z dniem 25 października 1904. Bliższych informacyi udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Ze spraw miejskich. We wtorek odbyło się posiedzenie sekcyi II skarbowej pod przewodnictwem radcy ces. Mendelsburga, na którem załatwiono cały szereg spraw. I tak najpierw uchwalono zaciągnąć pożyczkę w kwocie 850.000 K celem ostatecznego uregulowania rachunków biura wodociągowego. Realizacya też pożyczki nastąpi łącznie z realizacyą pożyczki konwersyjnej i inwestycyjnej. Następnie uchwalono budowę kanału w ulicy Straszewskiego, Podzamcze i ul. Gazowej. Na utrzymanie budynków miejskich uchwalono dodatkowy kredyt w kwocie 3.800 K. W dalszym ciągu posiedzenia na wniosek magistratu uchwaliła sekcya udzielić komitetowi oddziału wioślarskiego Tow. gimn. „Sokół" tytułem jednorazowej subwencyi na pokrycie kosztów urządzenia uroczystości „Wianków" kwotę 400 K. Uchwalono dalej kredyt dodatkowy w kwocie 830 K 90 hal. na przebrukowanie podworca w koszarach straży pożarnej, a na utrzymanie 12 fornali straży pożarnej miejskiej kwotę 2640 K. Na powyższy cel będzie rocznie wstawiona w budżet kwota 1440 K. Janowi Gromczakowi przedłużono w drodze łaski datek na wychowanie w kwocie 240 K na jeden rok, natomiast prośby Kazimierza Gromczakiewicza o udzielenie takiego samego datku w drodze łaski oraz prośby byłego sierżanta miejskiej straży pożarnej Franciszka Kozłowskiego o przyznanie emerytury w drodze łaski nie uwzględniono. Z funduszu Rudolfa uchwaliła sekcya Janowi Gregorczykowi, bronzownikowi pożyczkę w kwocie 400 K. W końcu uchwalono kredyt dodatkowy 500 K za prowadzenie protokołu stenograficznego Rady miasta oraz przyjęto do wiadomości sprawozdanie o dokonanem skontrze głównej kasy miejskiej.

Proces o defraudacye w Towarzystwie rękodzielników krakowskich. Dzisiaj rozpocznie się przed tut. sądem przysięgłych pod przew. radcy Błonarowicza sensacyjna rozprawa karna o kolosalne kradzieże, popełniane od r. 1894 w tut. Tow. rękodzielników i przemysłowców, wykryte w sierpniu 1903 r.

Na ławie oskarżonych zasiędą:
1. Maksymilian Müller, główny urzędnik Towarzystwa;
2. Stanisław Barko, ekskupiec, szwagier pierwszego;
3. Roman Chmurski, były dyrektor;
4. Bolesław Walla, buchalter;

Wśród jeńców polskich w Japonii.

IX.

Jeden dzień poświęciłem na smutną wędrówkę po szpitalu.

Mieści się on w długich drewnianych barakach, specyalnie na ten cel zbudowanych.

Przybywszy rano na miejsce, zastaliśmy już tam oficera, który oczekiwał nas, aby nam w zwiedzaniu szpitala towarzyszyć. Po załatwieniu przedwstępnych formalności i zapoznaniu się z naczelnym lekarzem w kancelaryi szpitalnej, udaliśmy się w towarzystwie tegoż w wędrówkę po salach szpitalnych, w której nadto wziął udział wspomniany wyżej oficer, tłómacz, oraz jeden z oficerów rosyjskich, Polak, kończący kuracyę swej rany.

W pierwszej sali zastaliśmy kilkanaście sióstr japońskiego Czerwonego Krzyża, zajętych przygotowywaniem opatrunków w towarzystwie jednej Amerykanki, która się zaciągnęła dobrowolnie do tej pracy, przyjechawszy w tym celu ze swej ojczyzny.

Stamtąd otwarły się drzwi do długiej, wązkiej sali, w której po obu stronach środkowego przejścia umieszczone były posłania, a na nich leżeli ranni żołnierze. Czystość wszędzie wzorowa, powietrze dobre, służba spełnia obowiązki nadzwyczaj sprężyście.

— Tego im można powinszować — mówił wspomniany oficer Polak. Lekarzy mają wybornych, zajmują się nami nadzwyczaj sumiennie, leczą znakomicie, a przytem bardzo mili ludzie.

To uznanie i wyrazy wdzięczności dla lekarzy, oraz pochwały dla urządzeń szpitalnych słyszałem od wszystkich bez wyjątku, zarówno od oficerów Rosyan, jak od żołnierzy Polaków.

Co prawda, dzisiejszy system broni palnej ogromnie ułatwia zadanie chirurgom Kule w stalowych koszulkach, uderzając z ogromną siłą w kość, wiercą w niej otwór równej sobie średnicy i przechodzą na wylot, podczas gdy dawne bryły ołowiu rozbijały kość na drzazgi i same się rozpłaszczały na jej powierzchni. Skutkiem tego dziś w lazaretach widzimy bardzo rzadkie wypadki amputacyi i to zwykle w wypadku ran, zadanych nie kulą karabinową, ale odłamkiem granatu. Te zalety dzisiejszej broni japońska posiada w najwyższym stopniu ze względu na niezwykle drobny kaliber w połączeniu z ogromną siłą uderzenia.

— „Japonskija puli gumanny" (kule japońskie są humanitarne) — mówił mi jeden z oficerów Rosyan, któremu kula wywierciła rów w czaszce i otarła się o powierzchnię kory mózgowej, a którego rana znajdowała się już na wyleczeniu.

Ale i ta „humanitarna kula" o tyle tylko pozostawia łatwo uleczalną ranę, o ile nie narusza jakiegoś ważnego organu. Widziałem żołnierza, który stracił władzę w nodze, bo mu kula przecięła gałąź nerwową, widziałem innego, który tak miał naruszone wnętrzności, iż nie mógł wcale przyjmować pokarmu i któremu lekarze obiecywali zaledwie kilka jeszcze dni życia.

Posuwaliśmy się wolno środkowem przejściem pomiędzy dwoma szeregami rannych pod przygnębiającem wrażeniem ogromu zniszczenia w życiu i zdrowiu ludzkiem, dokonanego w tak krótkim czasie.

W mojej duszy uczucie bolesne nie znajdowało żadnej przeciwwagi, jaką może mieć dusza Japończyka, lub Moskala — wiedzącego za co walczy; widziałem tu wielu swoich, okrytych ciężkiemi ranami; widok ich przypominał mi ich towarzyszy, którzy setkami legli w polu lub z ran pomarli — a na chwilę nawet znikała świadomość, że popędził ich na śmierć ciężki przymus, że walczą i giną za sprawę nie swoją, za sprawę swego wroga.

Towarzyszący mi tłómacz od czasu do czasu wskazywał jednego z leżących, mówiąc:

— To Polak.

Ciąg dalszy nastąpi.

5. Stefan Kavka, księgarz z dworca kolej. i brat jego;

6. Seweryn Kavka, były kasyer Tow. tramwaj. w Krakowie.

Oskarża zastępca prokuratoryi dr Ptaś. Broni zaś Mullera i Walli dr Wł. Lewicki, Barkę dr Szalay, Chmurskiego dr Seinfeld, Stefana Kavkę dr Himmelblau, Seweryna Kavkę dr Garfein. Wstęp na rozprawę tylko za biletami.

Swojego czasu dokładnie całą tę sprawę w „Nowinach" przedstawiliśmy. Wedle tych sprawozdań osk. Müller, były praktykant podatkowy, napędzony za oszustwo, otrzymał w r. 1884, posadę urzędnika w Tow. Rękodzielników i Przem. W ostatnich latach był w towarzystwie wszechwładnym potentatem bez wszelkiej kontroli i na tem stanowisku **zdefraudował 370.000 kor.**

W manipulacye Mullera wtajemniczony był buchalter osk. Walla, który na własną rękę zdefraudował **30.000 kor.** Skradzionych pieniędzy używał Muller dla siebie, a głównie dla swego szwagra Barki, który za te pieniądze prowadził handel bławatny, a następnie pod różnymi pozorami wyłudzał Barko od Müllera znaczne sumy, które tracił na podróżach za granicą.

Obaj zaś bracia Kavkowie na sfałszowane przez Müllera książeczki pobierali pieniądze.

W toku śledztwa aresztowano Chmurskiego, lecz o co jest on obwiniony, dowiemy się dopiero z aktu oskarżenia.

Chmurski i Kavkowie staną na rozprawie z wolnej stopy, puszczeni za kaucyą, inni, a więc Mullera, Barko i Walla będą odpowiadać z więzienia pod bagnetami.

* * *

Aktu oskarżenia, który zresztą w sprawozdaniach z rozprawy wyczerpująco przedstawimy, nie podajemy, gdyż nam pod grozą konfiskaty i kary sądowej ogłaszać go nie wolno przed rozprawą.

Złodziej kieszonkowy. Wczoraj aresztowała policya znanego złodzieja Edwarda Kwiecińskiego, który na placu Nowym wyciągnął z kieszeni p. Katarzynie Stefańskiej pugilares z kwotą 1 K 45 hal., a dokonawszy kradzieży, rzucił się do ucieczki, lecz dopędzony przez ajenta policyjnego, został przyaresztowany. Kwieciński, uciekając, odrzucił od siebie portmonetkę, a pieniądze schował do kieszeni. W policyi, jak zawsze, wypierał się początkowo kradzieży, lecz w końcu przyznał się do czynu.

Ś. p. dr Szymkiewicz. Testament dra Kazimierza Szymkiewicza z dnia 6 lipca 1901 r otwarty został onegdaj. Zaczyna się od słów: „Mój testament". Zmarły jeneralną spadkobierezynią ustanowił bratową i bratanice, przeznaczając pewne legaty dla dalszych członków rodziny. Pozostały majątek wynosi kilkadziesiąt tysięcy koron. Dla jego wiernego służącego Bekiesza i jego żony jest zapisana w testamencie kwota 6000 koron, również pewna kwota dla adwokata zmarłego i technika dentystycznego, zatrudnionego w jego pracowni. Dla Towarzystwa Dobroczynności w Krakowie zapisał zmarły 200 K; dla Biblioteki medyków Uniw. Jagiell. również 200 kor., oraz wszystkie dzieła medyczne ze swego księgozbioru; dla Muzeum narodowego wszystkie swe obrazy i sztychy z warunkiem, aby były umieszczone obok siebie na jednej ścianie i miały tablicę z napisem: „Zbiory po drze Kazimierzu Szymkiewiczu".

Przy tej sposobności należy nam sprostować zamieszczoną w rubryce „Z Kraju", przez przygodnego korespondenta nadesłaną nam listem ekspres notatkę o samobójstwie ś. p dra Szymkiewicza. Notatka skutkiem nieuwagi dostała się do druku bez poprawki Dr K. Sz., znany w szerokich kołach naszego miasta, był kawalerem, majątek posiadał znaczny i uregulowany.

Szczególnem zaufaniem ś. p. dra Szymkiewicza cieszył się służący Bekiesz, o którym nieboszczyk w testamencie pamiętał. Bekiesz, tknięty złem przeczuciem, otrzymawszy od pana swego telegram z Tarnowa, aby odwołał zaproszenie gości na wieczór, pojechał natychmiast do Tarnowa, ale zastał już trupa.

† **Ks. Teofil Midowicz.** Zmarły przedwczoraj w Krakowie ks. Teofil Midowicz, prałat i kustosz kapituły katedralnej, liczył lat 72 Ś. p. Teofil Midowicz należał także dłuższy czas do składu krakowskiej Rady miejskiej, gdzie pracował w sekcyach: dobroczynnej i szkolnej. — W zeszłym miesiącu wyjechał ks. Midowicz do Zakopanego dla poratowania zdrowia, skąd wróciwszy zapadł silniej na zdrowiu i po dwutygodniowej chorobie zakończył życie. Wyprowadzenie zwłok nastąpi w piątek 23 b. m. o godzinie 9 rano do kościoła katedralnego, a po odprawionem nabożeństwie zwłoki złożone zostaną w grobowcu kapitulnym na cmentarzu krakowskim.

Wypuszczenie z więzienia. Aresztowany ponownie przed kilku miesiącami starszy konduktor kolejowy Krasuski ma być, jak słychać, wypuszczony na wolną stopę za kaucyą 6000 koron.

Zapiski policyjne. Józefa Dobosz, poszukiwana za kradzież przez sąd jasielski, została przez krakowską policyę wyśledzona i przyaresztowana.

Przytrzymano w areszcie śledczym Stanisława Sikorę za podejrzane posiadanie 8 batów skórzanych, które miał znaleźć w Świątnikach.

Święto pijaków w Podgórzu. Niedzielna kronika ekspozytury policyi Podgórzu notuje z ubiegłej niedzieli szereg przekroczeń pijaków. W. Pergler, kamieniarz, pokłócił się po pijanemu ze swym majstrem i to tak niedelikatnie, że aż się ta sprawa oparła o policyę.

Jan Chudziński, porządnie podpity, wyprowadzony przez żonę z szynku i eskportowany przez nią do domu, protestował bardzo głośno i dobitnie przeciw temu ograniczeniu jego wolności, a w końcu uciekł i powędrował napowrót do szyneczku. Tu zrobił o głupstwo taką awanturę, że aż musiał go uspokajać policyant.

Naokoło Wystawy metalowej.

XIII.

Zakłady przemysłowe J. E. hr. Andrzeja Potockiego wystawiły kilkanaście narzędzi górniczych i hutniczych, prócz tego rozmaite gatunki węgla z Siersży i Tenczynka, produkta huty cynkowej w Krzu, płyty cynku i ołowiu i kilka okazów rudy z kopalni Górka-Trzebianka, a mianowicie rudy cynkowe, ołowiane i ołowiankę. Pokaźne miejsce na tej wystawie zajmują też wyroby cegielni oraz fabryki materyałów ogniotrwałych w Krzeszowicach.

Jaworzeckie gwarectwo naftowe wystąpiło z rozmaitemi częściami maszyn wodociągowych i przyrządów górniczych, potrzebnych przy wydobywaniu węgla. Z produktów kopalnianych wystawiło gwarectwo jaworznickie próby węgla w kostkach i rudę galwanu.

Powszechną uwagę zwraca w hali duży obelisk, na którym rozwieszone są okazy najrozmaitszych wyrobów żelaznych, zwłaszcza śrub, muter, nitów itp. To wystawa gal. akcyjnego Tow. dla fabrykacyi śrub w Oświęcimiu.

Rozmaitej jakości liny druciane w zwojach wystawili Bracia Batorowicze ze Stryja, Podgórska Fabryka drutu, Tow. powroźnicze z Radymna i G. Pammer i Ska ze Lwowa, który wystawił materace druciane.

Z krakowskich przemysłowców z tej gałęzi krajowego przemysłu wystąpili p. Józef Wałkowiński, fabryka lin konopnych i drucianych Plac Maryacki l. 8. i p. Kazimierz Wałkowiński, właściciel podobnej fabryki na Pędzichowie.

P. Józef Wałkowiński wystawił kilkanaście różnych lin konopnych i drucianych, nie ustępujących w niczem wyrobom zagranicznym, a mogących zadowolić wszelkie wymagania. Prócz tego na wystawie jego widzimy jeszcze pakunki i smary do maszyn parowych, wózek do spuszczania drzewa, zamówiony przez c. k. Zarząd Salin w Wieliczce i szlag do zjazdu przy rewizyi szybów, również dla salin wielickich.

Podobne przedmioty ma na wystawie p. Kazimierz Wałkowiński, który ma jeszcze i linki kościelne, 10 mm. grube, z gałkami, wykonane bardzo ozdobnie.

W przejściu z hali do rotundy znajduje się wystawa wyrobów emaliowanych fabryki naczyń emaliowanych E. H. Friedmana i Spółki w Dębnikach pod Krakowem. Szczególnie ładnie wykonane są portrety cesarza i protektorów wystawy, a mianowicie namiestnika hr. A. Potockiego, i marszałka kraju Stanisława hr. Badeniego. Resztę stanowią wyroby do codziennego użytku, a więc emaliowane naczynia, dalej płyty, szyldy itp.

P. Bend Maryan ze Lwowa, wystawił kilka zgrabnych maszynek do kawy. Wielką ilość rozmaitych garnków i naczyń, kotły dla pralń widzimy na wystawie Huty c. k. wysokości arcyksięcia Fryderyka we Węgierskiej Górce. — Duże koryto piekarskie, ze silnego żelaza, wystawił p. Karge Rudolf ze Lwowa. — P. Kraus Tadeusz ze Lwowa nadesłał naczynia do gotowania mleka (zgłoszone do patentu). Naczynia te mają taką zaletę, że zapobiegają przy gotowaniu się wybieganiu mleka, lub innego gotującego się płynu, przez to, że górna ich część otoczona jest płaszczem z chłodną wodą, która odbiera ciepło wznoszącemu się mleku. Naczynia kuchenne mają jeszcze na wystawie pp. Kazimierz Lewicki, Z. A. Popiel, J. Rzepecki, H. Sotschek i V. Keyha ze Lwowa, Piotr Skawiński z Przemyśla i Jan Wehrstein ze Stryja.

Przyrządy leczniczo-kosmetyczne wynalazku dra Lustera, wystawił zakład mechaniczny Stanisława Leśniakowskiego w Krakowie. Jest tam szczotka do elektryzowania skóry na głowie w celu pomnożenia siły wzrostu włosów i przyrządy do mechanicznego masowania twarzy, brzucha, jelit i t. p.

Telefony, dzwonki elektryczne itp. wyroby reprezentuje p. Domiczek Karol, elektromechanik ze Lwowa.

Kilkanaście przyrządów naukowych, — zwłaszcza lekarskich — wystawił p. W. Grodzicki, mechanik uniwersytetu Jagiellońskiego. Kilka z wystawionych przezeń przedmiotów, zaliczono do wynalazków.

C. d. n.

Wojciech Kućma przyszedł do podrzędnej kawiarni i pił tak długo, dóki mu funduszu na to starczyły. Wtedy go wzięła taka złość, że wybił szyby w oknach kawiarni, a co szklanek i talerzyków, to się już nie liczy.

Jędrzej Styczeń przyszedł podchmielony do domu w porze wieczorowej, a ponieważ żona zaraz mu obiadu nie dawała, zrobił „morowy krawal", a nawet żonę bardzo pobił i pokrwawił. Niecierpliwym i rozgniewanym mężulkiem zajęła się policya.

Józefa Pędzina upiła się i wałęsając się po ulicy wyprawiała krzyki i awantury, nie zważając nawet na bliską obecność policyanta, który grzecznie do niej przystąpił i na policyę zaprowadził.

Najpocieszniejszy fakt na ostatku: Józefa Zakrocka, przekupka, upiła się do nieprzytomności i leżała na ulicy, jak nieboskie stworzenie, dlatego chciano ją odwieźć do domu. Na to nadszedł Wojciech Nowak, także dobrze „ululany" i koniecznie mu się zdawało, że Zakrocka to jego żona, więc w żaden sposób nie chciał pozwolić, aby ją brali i odwozili do domu. Byłoby przyszło do kłopotu, bo Nowak z wielkim zapałem ujmował się za swą rzekomą małżonką, szczęściem nadszedł „kumoter" Nowaka, który po wielkich trudach zdołał mu wytómaczyć, że to nie żona, a na pocieszenie poprosił go jeszcze „na jednego". Nie wspominamy o drobniejszych awanturkach pijackich, bo i tak chyba już tego dosyć. Widocznie „Eleuterya" ma w Podgórzu wielu nieprzyjaciół.

Okradany przez swego robotnika. Kupiec podgórski, A. Zimetbaum, zauważył, że od dłuższego czasu giną mu worki z mąką i to zawsze w dni sobotnie, kiedy ma sklep zamknięty. Zasadził się więc w nocy z soboty na niedzielę w sklepie, chcąc złodzieja wyśledzić i oddać w ręce policyi. Rzeczywiście udało mu się to, bo do sklepu dostali się dobranym kluczem jego robotnicy Piotr Jamróz (właściciel domu w Ludwinowie) i Tomasz Jarosz i już zamierzali jeden worek mąki wynosić, gdy nagle zobaczyli przed sobą swego pryncypała. — Obu robotników przyaresztowała policya.

Wojna rosyjsko-japońska.

Oblężenie Portu Artura.

Czifu. Doniesienie Biura Reutera. Podczas ostatnich 19 dni czynili Japończycy przygotowania do ataku na Port Artura. Japończycy chcą obecnie zająć fort Rikwanszan i Erlungszan. Szturm, wykonany z końcem sierpnia, trwał istotnie 10 dni. Japończycy, mimo, iż zostali wówczas odparci, zatrzymali w swem ręku 4 małe forty na północny wschód. Dwa z tych fortów odległe są tylko o 50 kroków od fortu Erlungszan. Rosyanie bombardują również bardzo silnie, wyrzucając dziennie około 1.000 granatów.

Londyn. Jak z Czifu donoszą, oddział rosyjski, złożony z 500 kawalerzystów, który zamierzał Japończyków wypędzić z Palinczwan pod Portem Artura, nie powrócił. Jak przypuszczają, dostał się on do niewoli japońskiej.

Bitwa pod Mukdenem.

Petersburg. (Urzędownie). Kuropatkin telegrafuje pod datą 20 b. m.: W naszej armii nic szczególnego się nie wydarzyło. Dnia 19 b. m. zauważono ruch nieprzyjaciela w kierunku wąwozu Dalin.

Popołudniu dnia 20 b. m. nieprzyjaciel zaatakował dwukrotnie nasze pozycye w tym wąwozie i wysłał 4 kompanie na nasze oddziały celem obejścia ich lewego skrzydła, jednakże wszystkie ataki odparto i manewr obejścia unicestwiła nasza kawalerya, zaopatrzona w maszynowe karabiny.

Londyn. Sądzą tutaj, że Kuropatkin nie przyjmie bitwy pod Mukdenem, ale **dopiero pod Tielinem, a Mukden odda po krótkim oporze.**

Rzym. „Tribuna" dowiaduje się, że armia jenerała Kurokiego została wzmocniona przez dwie dywizye. Korespondent „Tribuny" oblicza, że armia operująca Japończyków liczy w obecnej chwili 300.000 ludzi i 850 dział.

Czwarta armia, która świeżo wylądowała w Niuczwanie, posuwa się na skrajnem lewem skrzydle japońskiem.

Petersburg. Rosyjska ajencya telegraficzna donosi z Charbinu, że w ciągu wczorajszego dnia nie nastąpiła żadna zmiana na froncie południowym.

Mukden. Biuro Reutera donosi: **Bitwa lada chwila się zacznie.** Japończycy maszerują w sile 8 do 9 dywizyj naprzód. Wysokie zboża wszędzie już zżęto, pola są więc gładkie. Tuż przed frontem pozycyj **rosyjskich płynie rzeka Hun.** (Japończycy muszą więc znowu forsować przeprawę przez rzekę).

Londyn. Japończycy maszerują na Mukden w sile trzech korpusów i 300 dział, podczas gdy znaczny materyał artyleryi pozostał koło Jantai. Sądzą, że Japończycy chcą urządzić skoncentrowany atak o koło Tieling.

Tokio. (B. Reutera). Z głównej kwatery japońskiej armii mandżurskiej donoszą z wczoraj: Oddziały armii rosyjskiej, które podczas rekognoskowania dnia 17-o b. m. zawikłały się we walce, cofnęły się z Pintaitsu.

Armie japońskie maszerują dalej wzdłuż drogi do Mukdenu. Dnia 18 b. m. nigdzie nie walczono. — Kuroki przeszedł na czele **100.000 żołnierza (?) rzekę Hun.**

Sytuacya jest zupełnie podobna do sytuacyi pod Liaojangiem, tylko że pod Mukdenem Rosyanie nie mają tak silnych fortyfikacyj.

Wydalenie korespondenta.

Petersburg. Znany korespondent wojenny, Danczenko, został wydalony z głównej kwatery rosyjskiej z powodu depeszy, wysłanej po bitwie pod Liaojanem, w której doniósł, że żołnierze po 48 godzinach nie dostali nawet suchego chleba.

Zaginiony attache.

Paryż. Do rosyjskiej ambasady nadszedł list prywatny pewnego rosyjskiego oficera z Liaojangu z 17 sierpnia. W liście tym donosi oficer, że Couverille, francuski attache marynarki, znajdował się przy flocie rosyjskiej w Porcie Artura i że prawdopodobnie jeszcze żyje.

Sprawa ks. Ludwiki Koburskiej.

Wiedeń. Dr. Stimmer, zastępca ks. Ludwiki Koburskiej powrócił wczoraj przed południem z Paryża i będzie pertraktować imieniem ks. z zastępcą ks. Filipa Koburskiego, drem Bachrachem. Jeden z redaktorów dziennika „Die Zeit" interwiewował dra Stimmera, który zapewniał, że nie ma zupełnie dowodu, jakoby ks. Ludwika była umysło słabą. Posiada ona dostateczną sumę pieniężną, a żyje w Paryżu nadzwyczaj skromnie. Wogóle z całego zachowania się jej bije trzeźwość i rozwaga. Obrady potrwają prawdopodobnie kilka tygodni, gdyż dr Stimmer musi porozumiewać się z księżną. Również zaprzeczył dr Stimmer, jakoby niektóre dzienniki dały pieniądze na ucieczkę ks. Ludwiki. Wszystkie potrzebne koszta pokrył Matachich. Czynił on to z pobudek osobistych, żadnego przy tem nie mając interesu materyalnego na oku. Dr Stimmer zapewnia, że Matachich byłby łatwo mógł wyjednać znaczne sumy pieniężne od partyi przeciwnej, lecz na podobny krok nigdyby się nie zgodził.

Berlin. „Local Anzeiger" umieścił rozmowę swojego korespondenta z drem Piersonem, właścicielem zakładu leczniczego, w którym przebywała ks. Ludwika. — Dr Pierson wyraził się w owej rozmowie obelżywie o księżnej Ludwice, Mattachichu i pani Stoeger. — Jak donoszą dzienniki, Mattachich i pani Stoeger mają wytoczyć proces Piersonowi i redakcyi wspomnianego dziennika, nie dlatego tylko, ażeby wykazać kłamliwość twierdzeń dra Piersona, lecz aby także całą sprawę Koburgów przedstawić przed sądem. — Proces odbyłby się w Berlinie.

Koronacya króla Piotra.

Belgrad. Koronacya króla Piotra odbyła się wedle zapowiedzianego programu. — Wypadku żadnego nie było.

Belgrad. Wczoraj wieczór odbyła się uroczystość poświęcenia insygniów koronnych. Po godzinie 4 zebrali się w kościele dostojnicy urzędowi, generalicya, korpus oficerski, deputacye, korporacye i goście. O pół do 6 wyruszył z konaku pochód z insygniami koronnemi i przybył o 6 do kościoła. Tutaj metropolita odebrał koronę, biskup z Szabacu jabłko państwowe, biskup z Niszu berło, biskupi z Ziczy i Zajczoru purpurę i złożyli to wszystko przed ołtarzem, poczem odbyła się ceremonia poświęcenia insygniów. Potem ułożono je przed bramą główną ikonostasu i postawiono przed niemi honorową wartę. Po całej ceremonii odniesiono w pochodzie sztandar królewski do konaku.

Belgrad. Król pościł przez 3 dni przed koronacyą, a wczoraj żywił się tylko herbatą i owocami. Przed koronacyą przystąpił król do komunii.

Belgrad. Pomimo deszczu, ruch po ulicach odbywa się bardzo żywy. Sensacyę obudza deputacya bośniacko-hercogowińska z Szantierem z Tużli i Festanuwiczem z Mostaru na czele. Przybyli nadto Serbowie z Banatu, z Baczki i Sławonii w strojach narodowych. Południowo-słowiańscy studenci, w liczbie przeszło 1.000, przeciągali ulicami i śpiewali hymny narodowe. Wczoraj wieczór odśpiewali serenadę przed konakiem i poselstwem rosyjskiem.

Wczoraj przyjechał koleją czarnogórski następca tronu, ks. Daniło z małżonką. Na dworcu powitał go król, a nadto przybyli na powitanie posłowie: rosyjski i włoski. Król nadał ks. Danile gwiazdę Karadżordżów pierwszej klasy.

Z Bałkanu.

Konstantynopol. Onegdaj rano w Salonikach opadło kilkuset rezerwistów, którym zalegał żołd, sklepy i splądrowali kilkadziesiąt bazarów. Szkoda wynosi 800 funtów. — W świecie kupieckim panuje wielkie zaniepokojenie. — Wali przyrzekł zwrot szkód.

Koniec strejku we Włoszech.

Neapol. Zjednoczenie delegatów kolejarzy uchwaliło podjąć pracę. Dzisiaj rano powrócili do pracy robotnicy wszystkich gałęzi. Dzienniki zaczęły napowrót wychodzić. W Wenecyi, Turynie, Genui, Florencyi i Bolonii panuje zupełny spokój.

Dzień 20 września, jako rocznicę oswobodzenia Rzymu, wszędzie obchodzono uroczyście.

Różne wiadomości.

Herbert Bismarck. Po długiej chorobie zmarł na zamku swoim w Friedrichsruhe ks. Herbert Bismarck, starszy syn żelaznego kanclerza. — Po ojcu odziedziczył brutalną szorstkość i zaciętość w nienawiści, brak mu jednak było takich zalet, które z Ottona Bismarcka zrobiły jednego z najwybitniejszych mężów stanu.

Tajemnice konaku. W tych dniach ukończono w Białogrodzie burzenie starego pałacu królewskiego, pamiętającego jeszcze czasy ks. Miłosza, a w którym, jak wiadomo, zamordowano w r. z. królewską parę serbską. Gmach zburzono na rozkaz króla Piotra. Podczas burzenia wyszło na jaw wiele tajemnic starego pałacu. Odkryto najpierw kurytarz podziemny, który prowadził z garderoby królewskiej do twierdzy, a stamtąd, jak przypuszczają, pod Dunajem na stronę węgierską. Kurytarz był w wielu miejscach tak zasypany ziemią i gruzami, że dotarto nim tylko o kilka metrów poza granice twierdzy. O istnieniu takiego kurytarza w pałacu mówiono już dawno, nikt jednak nie wiedział, gdzie się zaczyna. Drugiem odkryciem była zamurowana piwnica, zawierająca kilka szkieletów ludzkich i narzędzia tortury. W ścianach znajdowały się wmurowane kółka żelazne z długiemi łańcuchami. Jak przypuszczają, wtrącano tu dawnemi czasy osoby, niepożądane u dworu. Dalej odkryto w tylnej części pałacu żelazne schody kręcone, prowadzące również do zamurowanej piwnicy. Przypuszczano, że jest to również więzienie, po rozbiciu jednak muru znaleziono w piwnicy tylko doniczki z zaschłemi kwiatami i drzewkami, był to więc bez wątpienia niegdyś ogród zimowy ks. Miłosza. Śród ludu serbskiego krążyły zawsze legendy, że w podziemiach konaku zakopane są wielkie skarby, znaleziono wszelako tylko próżną skrzynię żelazną, przez rdzę zjedzoną, oraz mnóstwo próżnych flaszek i dzbanów do wina. Prócz tego przy rozkopywaniu ziemi wydobyto też na jaw resztki starej broni tureckiej, różne monety rzymskie i starożytne naczynia gliniane. Przedmioty te złożono w muzeum białogrodzkiem.

Pojedynek na samojazdy. Jak widać z poniżej umieszczonego opowiadania, samojazdy służyć mogą bardzo dobrze nietylko do przejeżdżania na drogach publicznych ludzi i wszelkich istot żyjących, ale także do pojedynku. Jeden z korespondentów paryskiego wydania „New York Heralda" opisuje takie zdarzenie:

Niedawno o godzinie 5 m. 30 zrana, wracałem z Paryża do Wersalu, gdy nagle o ćwierć mili od Carrefour de Patte d'Oie, na skręcie drogi, maszynista mój zatrzymał samojazd tak gwałtownie, że omal nie wylecieliśmy obaj na ziemię. Powodem tego rozpaczliwego czynu maszynisty były dwa samojazdy, stojące jeden naprzeciwko drugiego tak, że zagradzały zupełnie drogę. Dwaj starsi panowie, powożący temi maszynami, kłócili się zawzięcie.

— Jesteś przeklętym kłamcą, nie taką była nasza umowa! — wołał jeden.

— Co, pan nazywasz mnie kłamcą? — ryczał drugi.

— Tak, kłamcą pan jesteś, obrzydliwym kłamcą!

Ledwie słowa te wypadły na podobieństwo rakiety z ust rozjątrzonego jegomościa, gdy przeciwnik jego zakręcił korbą swej maszyny, samojazd drgnął, skoczył i uderzył, jak taran, w kadłub drugiego samojazdu. Pod wpływem okropnego uderzenia, samojazdy odskoczyły od siebie. Teraz uderzony zakręcił korbą i znów rozległ się huk uderzenia. Walka zawrzała tytaniczna. Samojazdy co chwila uderzały o siebie, a właściciele ich klęli, jak korsarze. Wreszcie samojazd, który rozpoczął był walkę, uderzył z taką mocą przeciwnika, że oba runęły z dość wysokiego nasypu w rów przydrożny i legły tam podruzgotane. Przy pomocy maszynistów, którzy towarzyszyli owym panom i zeskoczyli z samojazdów zaraz z początku walki, wydobyliśmy z pod szczątków maszyn obu przeciwników straszliwie poranionych, złożyliśmy na moim samojeździe i odwieźliśmy jak najszybciej do miasta. Po drodze dowiedziałem się o powodach walki. Walczącymi byli dwaj Amerykanie. Jadąc obok siebie z Paryża na wycieczkę, posprzeczali się o to, kto będzie przyszłym prezydentem Stanów Zjednoczonych: Roosevelt, czy Parker? Sprzeczka zamieniła się wnet w kłótnię i w końcu wyzwał jeden drugiego na pojedynek na rewolwery. Wyzwany wszelako oświadczył, że będzie bił się tylko na karabiny. Stąd znów kłótnia, a wynikiem jej smutny i bez wątpienia pierwszy w dziejach świata pojedynek na samojazdy. Po amerykańsku.

Skandal w towarzystwie londyńskiem. Dnia 12 b. m. odbyć się miał w Londynie ślub córki lorda majora Londynu sira Jakóba Ritchiego, brata ministra skarbu, z p. Mac Calmanem, wyższym urzędnikiem departamentu irygacyjnego w Egipcie. W sobotę, poprzedzającą dzień ślubu, lord major wydał w pałacu burmistrzowskim wielki bankiet dla gości ślubnych, śród których znajdowali się przedstawiciele arystokracyi oraz najwyższych władz angielskich. Jednocześnie urządzono wystawę 300 bardzo kosztownych podarunków ślubnych, nadesłanych pannie młodej przez miasto, krewnych i znajomych. Już zjechali się wszyscy goście i godzina bankietu nadeszła, a pan młody nie przybywał. Wreszcie, zamiast niego, zjawił się woźny z telegrafu z depeszą, w której Mac Calman zawiadomił lorda majora, że zrywa małżeństwo z jego córką. Lord-major musiał odwołać bankiet. Panna młoda dostała ataku nerwowego i rozchorowała się ciężko. Mac Calman, jak donoszą, wyjechał do Paryża. Przed wyjazdem oświadczył, że zerwał tak nagle małżeństwo z powodów zupełnie uzasadnionych i że na wszelkie żądania wyjaśnień ze strony lorda-majora odpowiadać nie będzie. Kosztowne podarunki, nadesłane pannie młodej, zwrócono właścicielom.

Wymordowanie misyi katolickiej. O wymordowaniu misyonarzów i sióstr zakonnych misyi pod wezwaniem św. Pawła w niemieckiej Nowej Gwinei donoszą dzienniki niemieckie szczegóły następujące: Jeden ze służących misyi, papuas, chciał ożenić się powtórnie, przełożony jednak misyi, ks. Rascher, zabronił mu tego. Wówczas papuas wrócił do swojej wioski, zamordował, według zwyczajów miejscowych, pierwszą żonę i z drugą powrócił do misyi. Dowiedziawszy się o tem, ks. Racher kazał go ująć i dotkliwie oćwiczyć. Ukarany poprzysiągł krwawą zemstę. Istotnie, podburzył mieszkańców wioski i ci, napadłszy na misyę, wymordowali 5 księży i 5 sióstr zakonnych. Ks. Racher był bawarem, czterej inni holendrami. Z pięciu sióstr cztery należały do narodowości niemieckiej, jedna zaś, siostra Angela, była Polką. Według „Berl. Tagebl"., siostra Angela, z powołania nauczycielka, urodziła się d. 15-go października r. 1875 w Zaleszczykach, w Galicyi. Do Tow. misyjnego wstąpiła d. 13-go stycznia r. 1901, a już dnia 2-go lutego t. r. wyjechała do Nowej Gwinei z innemi siostrami.

Miara figury nowoczesnej Wenus. W przyszłości już krawcowe będą uwolnione od brania miary swym klientkom o ile tylko dama, dla której mają wykonać suknię, normalnie jest zbudowaną. W tym wypadku wystarczy zmierzyć objętość wielkiego palca u ręki, u jego nasady, którego długość zazwyczaj wynosi od 7 do 8 centymetrów. Po dokładnem stwierdzeniu tej miary klientka może już spokojnie iść do domu z tem przekonaniem, że suknia dobrze będzie zrobioną. Miara bowiem normalnej nie przesadnie szczupłej figury niewieściej daje się dokładnie obliczyć wedle objętości dolnego stawu wielkiego palca. Jeśli też np. wynosi 7 centymetrów, wówczas ręka w kostce mieć będzie 14 centymetrów objętości, czyli dwa razy tyle. Miara szyi w tym stosunku również musi być zdwojona, zatem wyniesie 28 centymetrów. Ta cyfra znowu zdwojona stanowić będzie jak najdokładniej grubość w pasie każdej dobrze zbudowanej kobiety, której nie zależy na tem, aby była wcięta w pasie jak osa. Przypuściwszy, że owa dana piękność jest tęgą, nie będąc wszakże korpulentną jeszcze, podwójna miara ostatniej pozycyi, zatem 112 centymetrów, stanowić będzie objętość w piersiach i w biodrach. W razie, jeśli dama jest szczupłą, odlicza się od owych 112 centymetrów objętość ręki w kostce (14 centymetrów), co czyni 98 cent.

Wynalazczynią tej wcale niezgorszej metody jest pewna paryzka będąca w modzie aktorka, która przed niedawnym czasem zjawiła się w pracowni jednego z renomowanych tamtejszych krawców damskich i zapewniwszy go, że posiada całkowicie normalną figurę, wyciągnęła do niego rękę, aby zmierzył osadę jej wielkiego palca:

„Proszę, *monsieur*, oto moja miara!" — zawołała piękność z patosem — „7 centymetrów, nie więcej? Teraz proszę zapamiętać: Dwa razy objętość wielkiego palca, to objętość ręki w kostce; dwa razy objętość ręki — to miara szyi; dwa razy objętość szyi — to grubość w pasie; a dwa razy grubość pasa to szerokość w piersiach i w biodrach. Jeśli pan się do tego zastosujesz, kostium leżeć będzie jak ulany".

I z temi słowy — znikła, a obrachunek jej okazał się zupełnie dokładnym.

Ulubiona potrawa króla Jana. Każda drobnostka, tycząca się bohatera z pod Wiednia, budzi żywe zajęcie, dziękujemy więc uprzejmie szan. pani za przepis na „arkas" ulubioną legumine króla Jana i chociaż tajemnice kuchenne nie stanowią naszej specyalności, powtórzymy ją tu. Bierze się kwartę mleka, kwaterkę młodej śmietany, 10 żółtek, cukru do woli z zapachem cytrynowym i wyciśnięty sok z jednej cytryny. Zmieszawszy to razem, ubija się mocno i wlewa w formę, którą trzeba przedtem potoknąć wodą różaną. Leguminę gotuje się na parze; skoro mleczko się zsiądzie, studzi się je, wykłada na półmisek i oblewa kwaśną śmietaną z cukrem, lub sokiem. Może która z czytelniczek zechce przez wdzięczność przysłać nam tego specyału do spróbowania?

Osa przyczyną śmierci. W Siblingen, w Szwajcaryi, niejakiemu Jakóbowi Walter-Stammowi dostała się do ust osa w chwili, gdy pił z dzbanka wino i ukłuła go w gardło. Opuchnięcie, które wytworzyło się skutkiem ukłucia, Stamm usiłował usunąć przez picie gorącego mleka, poczem położył się do łóżka, w nocy jednak opuchnięcie rozszerzyło się na struny głosowe, zamykając dostęp powietrzu do płuc i wywołało śmierć z uduszenia.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 412.